

日本式生活

KIYOHURO MIURA



NASZ SYN  
ZOSTAJE MNICHEM

DIALOG



Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



Nasz syn  
zostaje mnichem

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Kiyohiro Miura

# **Nasz syn zostaje mnichem**

Z japońskiego przełożyła  
Barbara Słomka

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



Wydawnictwo Akademickie

**DIALOG**

Tytuł oryginału: *Chōnan no shukke*  
Copyright © 1988 by Kiyohiro Miura  
Original Japanese edition by Fukutake Shoten  
(present Benesse Corporation)  
Copyright © for the Polish edition by  
Wydawnictwo Akademickie DIALOG and Barbara Słomka  
Polish translation rights arranged with Kiyohiro Miura  
through Japan-Foreign-Right Centre

Skład i łamanie  
Marcin Hołdak

Projekt okładki  
Kinga Walter

Na okładce posąg Wielkiego Buddy w Kamakurze  
(fot. Barbara Słomka)

ISBN ePub 978-83-8002-422-9  
ISBN Mobi 978-83-8002-426-7

Wydawnictwo Akademickie Dialog  
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218  
tel/faks 620 87 03  
e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)  
<http://www.wydawnictwodialog.pl>

# Spis treści

- Nasz syn zostaje mnichem
- Kiyohiro Miura (Biogram)
- Przypisy
- Seria

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

# Nasz syn zostaje mnichem

Gdy syn po raz pierwszy wspomniał, że chce zostać mnichem, zdziwiłem się.

Zdarzyło się to pewnego niedzielnego ranka, wczesną wiosną w drodze na medytację zen, na które zwykle zabierałem go ze sobą. Zaczął właśnie trzecią klasę szkoły podstawowej.

- Poproś mniszkę, ojcze! - powiedział w marszu, podnosząc na mnie wzrok.

Pierwszy raz poprosił mnie o coś w ten sposób. Nie tylko poprosił, w ogóle powiedział cokolwiek - do tej pory zwykle szedł w milczeniu, o ile ja sam do niego nie zagadnąłem. I wcale nie wyglądało na to, że powiedział, co mu właśnie wpadło do głowy, raczej wyrzucił z siebie coś, co od kilku dni nurtowało jego duszę.

Nie wziąłem tego jednak całkiem poważnie. Po pierwsze, stało się to zbyt nagle. Nie zamierzałem nawet nakłaniać go do medytacji. Zabierałem go tak, jak zabiera się dzieci do wesołego miasteczka. Po drugie, w owym czasie w telewizji pokazywali serial animowany *Ikkyūsan*<sup>1</sup> i syn oglądał go codziennie.

Zapomniałem o tym, co mi powiedział, on - nie.

- Ojcze, czy powiedziałeś mniszce?

To pytanie zadał w drodze do świątyni w którąś niedzielę rano, kilka tygodni później. Z jego zaciekawienia, niepokoju, jaki przejawiał podczas cotygodniowego obiadu po medytacjach, wywnioskowałem, że obserwuje bacznie moją rozmowę z mniszką kierującą świątynią, powtarzając w myślach: „Teraz powie? Teraz powie?”

- Mój syn mówi, że chciałby zostać mnichem - powiedziałem tego dnia podczas obiadu mniszce, uznając, że tym samym spełniłem jego prośbę.

- Ach tak? - Mniszka odwróciła się do syna z szerokim uśmiechem. - Mógłbyś być dobrym mnichem?

- Tak - odparł z powagą.

Poczułem się nieco zmieszany. Nie przewidywałem takiego biegu spraw. Spodziewałem się, że mniszka również odbierze to jako dziecinne gadanie i obróci w żart. Ona jednak nie dostrzegła w jego odpowiedzi niczego zabawnego. Do głowy mi nie przyszło, że może wziąć to poważnie, mimo że chodzi o dziecko. Odrzekłem pośpiesznie:

- Jest dopiero w szkole podstawowej. Wszystko się jeszcze może zmienić. To z pewnością wpływ komiksów. Pomyślmy o tym, jak skończy szkołę.

- A, to dlatego, że oglądałeś film rysunkowy *Ikkyūsan*?

Mniszka przyglądała się z życzliwością twarzy syna.

Ten pokręcił główką.

- Ach tak, ach tak. W szkole podstawowej to trochę za wcześnie. Odłożmy sprawę do czasu, kiedy będziesz nieco starszy.

Mniszka dodała, że trzeba brać pod uwagę różne uwarunkowania świątyni i temu podobne rzeczy. Sposób, w jaki mówiła, nie miał nic wspólnego z typowym dla dorosłych traktowaniem tego, co mówią dzieci.

Potem, ilekroć w rozmowie pojawiła się sprawa chłopaka, mniszka spoglądała na niego i żartowała, mówiąc:

- Ryōta, podobno chcesz zostać mnichem?

Albo:

- Jak tam nasz mały mnich? Dobrze się uczy?

Ja w takich sytuacjach powtarzałem: „Jak pójdzie do gimnazjum”, ale niepokoila mnie niepewność: na ile ona traktuje to poważnie?

W drodze powrotnej zapytałem:

- Gdy zostaniesz mnichem, będzie ci ciężko, będziesz musiał sprzątać, szorować... Czy mimo to chcesz nim być?

A on, który wolał prace techniczne czy gimnastykę, a więc zajęcia ruchowe, niż naukę z książek, skinął głową z poważną miną:

- Uhm, uhm.

Te rozmowy ciągnęły się, gdy był w czwartej, piątej, szóstej klasie. Odpowiedź niezmiennie brzmiała: „Uhm”.

Więcej nie mówił.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Kiedy w trzeciej klasie oświadczył, że chce być mnichem, powiedział też, że będzie uprawiał medytacje razem z dorosłymi. Zwykle jeden seans medytacyjny trwa czterdzieści minut, powtarza się go trzy razy. Syn na początku wytrzymywał około pięciu minut, po czym zaczynał się wiercić i wychodził. Stopniowo jednak ten czas się wydłużał i Ryōta wytrzymywał jedną część, potem dwie, trzy, a w szóstej klasie medytował już jak dorosły. Nauczył się nawet siadać tak, że po wejściu do sali medytacyjnej nie używał rąk. Potrafią to mnisi, którzy przeszli praktykę, ale ludzie tacy jak ja, którzy rozpoczęli ćwiczenia, będąc już w wieku średnim, nie są w stanie usiąść, nie pomagając sobie przy tym rękoma, a nawet kiedy już siedzą, nie raz muszą się poprawiać.

Umiejętność przybierania właściwej pozycji podczas medytacji to jeszcze nic; myślę, że nabył jej dzięki temu, że ciało dziecka jest elastyczne. Ogromnie natomiast dziwił fakt, że pierwszy rozrabiaka w szkole, dziecko, przy którym rodzice nie mają chwili wytchnienia, przychodząc do świątyni, staje się zupełnie innym człowiekiem.

- To wpływ rodziców - mówili ludzie.

- Tak się dzieje, kiedy ojciec zabiera ze sobą dziecko na medytacje - powtarzała często opiekująca się nim od urodzenia ciotka tonem, w którym pobrzmiwała nuta krytycyzmu.

Coś w tym jest. Nie zmienia to faktu, że chodził tam ze mną ochoczo. To też dziwne. Ani razu nie powiedział, że nie pójdzie, bo chce się bawić z kolegami. W każdą niedzielę, zupełnie jakby szedł do szkoły, brał dużą torbę, w której było pudełko z obiadem, i wychodził ze mną z domu, gdy jego matka i młodsza siostra jeszcze spały. Myślałem, że powodem może być radość, jaką sprawiało mu jedzenie po drodze hamburgera w McDonalddie albo gorącego, że aż trzeba było dmuchać, makaronu gryczanego na stacji. Ale nawet jeśli tak było, potem i tak czekała go wielogodzinna nuda.

Co on właściwie robił od przyjścia do świątyni do czasu, kiedy skończyłem medytować i zaczynaliśmy jeść obiad o drugiej po południu? Na początku zabierał ze sobą blok i kredki, i rysował. Zdarzyło się kiedyś nawet, że dostał burę, gdy pomazał papierowe przesuwane drzwi *fusuma*. Czasami kobieta pomagająca w świątyni zabierała go na zakupy albo razem łapali cykady. Zazwyczaj jednak chyba bawił się sam niedaleko otoczonych przez cmentarz, kępy traw i zagajnik zabudowań stanowiących część mieszkalną świątyni. Choć w pobliżu nie było żywej duszy, nie było mu smutno. Czasem podkradał ofiary ze skrzyneczki ofiarnej albo chował gdzieś figurkę Buddy, ale wszystko to robił z nudów. Musiał czuć się bardzo samotny, a ja, jego ojciec, niewiele robiłem, by to zmienić. Zabierałem go z sobą, a potem przyprawdzałem z powrotem do domu, jakby to był mój obowiązek.

Ale gdy przychodziła kolejna niedziela, znów szedł ze mną, jakby to było oczywiste.

Świątynię Zenkaiji odkryłem przypadkiem podczas spaceru z żoną. W wieku trzydziestu kilku lat, po dziesięciu latach spędzonych w Ameryce, wróciłem do kraju, ożeniłem się i zamieszkaliśmy z żoną w nowo wybudowanym mieszkaniu w rejonie podtokijskim, gdzie właśnie trwał proces szybkiej urbanizacji. W tamtych czasach chodziliśmy często na rekonesans po okolicy, wspinaliśmy się na wzniesienia powstałe w ramach architektonicznego projektu kształtowania krajobrazu, aż w pewnym momencie znaleźliśmy się na terenie świątyni. Na zboczu porośniętym żółtymi liliami, głęboko w trawie leżało kilka kamiennych figurek *Jizō*<sup>2</sup> bez głów, z odłamanymi rękoma. Później dowiedziałem się, że leżały tak, od kiedy wyrzucono je w ramach ruchu zwalczania buddyizmu w okresie Meiji<sup>3</sup>. U stóp zbocza rosło ogromne drzewo wiśni, pod nim przycupnęła chata kryta strzechą ze słomy ryżowej, nieco dalej zaś trochę większy budynek świątyni buddyjskiej, też pod strzechą. Świątynia wyglądała tak, jakby w niezmienionej postaci trwała w całkowitym zapomnieniu od czasów Kamakury<sup>4</sup> i dopiero teraz, dzięki temu, że te tereny właśnie zagospodarowywano, została odkryta na nowo. Otoczona ciasno ze wszystkich



stron nowymi osiedlami, zdawała się w niebezpieczeństwie, miało się wrażenie że może zniknąć w każdej chwili. Wyglądało to niesamowicie.

- *My goodness! An old temple!* - powiedziałem. W chwilach zdumienia szybciej przychodziły mi do głowy słowa angielskie niż japońskie.

- To świątynia zen - stwierdziła żona, wskazując na poczerńniętą tabliczkę przybitą do świątynnej kolumny.

- *Look at it!* - Z wgłębień wyżłobionych przez czas na tablicy, nie różniącej się kolorem od tuszu, którym były napisane znaki, udało mi się odcyfrować: „Świątynia Zenkaiji Sala Medytacji Zen”.

- *Unbelievable!*

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

# Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel. (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks (0 22) 620 87 03

e-mail: [biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl](mailto:biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl)

[www.wydawnictwodialog.pl](http://www.wydawnictwodialog.pl)

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna